Nr. 96. We Lwowie Sobota dnia 7. Kwietnia 1894. Rok XXVII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem. rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 89 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Wielki Rok.

XIII.

Postępy powstania.

Swięto zmartwychwstania wywołało taki ruch w Żmudzi i na Litwie. Dnia 16. kwietnia ogłoszono ną Szawlach wojnę narodową, za sprawą Prozora, Niesiołowskiego, Zawiszy i Gedroycia. Wszyscy oni na czele okolicznego obywatelstwa podpisali akt wielki, a przyłączył się do nich komendant kawalerji Sulistrowski i jenerał Chlewiński, którego Kossakowski wysłał celem zmniejszenia liczebnej siły brygady, pozostającej pod komendą Sulistrowskiego. Okoliczne obywatelstwo i mieszczanie ochoczo chwycili za broń, a wkrótce złączyły się z nimi pułki piechoty, stojące w Szawlach pod komendą Romanowskiego i Zyżmorach pod komendą Mayena. W drodze do Wilna łączyły się z bojownikami inne oddziały, organizując się szybko i sprawnie. Nienawiść ku Kossakowskim, których despotyczne rządy w świeżej żyły pamięci, nadużycia ich i łupieże zwiększyły pragnienie zemsty, które przedewszystkiem kierowało się ku osobie hetmana. Hetman Kossakowski gościł wówczas na świętach u brata w Janowie; dowiedziawszy się o tem Cholewiński, wpadł tam w sobotę (20. kwietnia), aby go pochwycić. Udało się jednak hetmanowi zbiedz przez ogród do wsi, pochwycić konia chłopskiego i umknąć do dworu jakiegoś przyjaciela, który dopomógł mu dostać się do Wilna. Tak umykał w pierwszy dzień Wielkanocy i dopiero nad ranem w poniedziałek przybył do pałacu poczajowskiego, w którym mieszkał.

Na czele garnizonu rosyjskiego stał nieco ociężały i dobroduszny jenerał Arseniew, niewolnik wdzięków Józefowej Wołodkowiczowej, późniejszej marszałkowej Grabowskiej. Siły jego składały się z dwóch pułków piechoty, bataljonu strzelców, pułku dońskiej jazdy i czterech rot artylerji, stojących na przedmieściu Pohulanka pod wodzą pułkownika Tuczkowa. Pomimo przestróg Arseniew nie wierzył, aby się coś knuć miało, a gdy go w poniedziałek Kossakowski ostrzegał i doradzał, aby wyciągnął z miasta do obozu, i jemu nie dał wiary. Hetman widząc upór Arseniewa, rozpoczął działanie na własną rękę. Głównym działaczem był w jego oczach pułkownik Jasiński, z dawna mu nienawistny: nie udało mu się jednak osadzić go w więzieniu. Owszem, przyspieszyło to wybuch powstania w Wilnie. W nocy z d. 22. na 23. kwietnia strzał armatni powołał obywateli do broni. W Wilnie znajdowały się wówczas trzy roty piechoty polskiej, nieco artylerji, dwa szwadrony Tatarów i siódmy pułk świeżo przybyły. Tych kilkuset ludzi wystąpiło do walki z nieprzyjacielem, liczącym przeszło 3000 wojska. Walka była krótka, zwłaszcza gdy na Antokolu u pani Wołodkowiczowej pochwycono Arseniewa. Za pierwszym wystrzałem poddał się on, a że był niezłym człowiekiem, obszedł się z nim Jasiński bardzo łagodnie. Wzięto też w niewolę pułkownika Jazykowa i komendanta Rebok, prócz wielu innych, nie myślących się nawet bronić. Jeden tylko Tuczkow rozpoczął walkę i począł bombardować miasto: gdy jednak Arseniew z więzienia przysłał mu rozkaz, cofnął się natychmiast ku Grodnu.

Kossakowski w pierwszej chwili postanowił bronić się, ale widząc przeważającą siłę, chciał się schronić na strych Biegnąc po wschodach, spotkał się ze swoim adjutantem Michałowskim, do którego zawołał z przerażeniem: To bunt! Odpowiedź nastąpiła szybko — i szorstko: Michałowski uczęstował go siarczystym policzkiem... Ukrycie nie pomogło, znaleziono go wkrótce, związano i na postronku powleczono z pałacu do cekhauzu, po drodze zaś rozjuszone pospólstwo znęcało się nad nim, rzucając błotem i wołało: Zdrajca ojczyzny! Wśród wrzasków i przekleństw dowleczono go do więzienia wpółżywego. Lud, do żywego rozdrażniony zdradą i łupiestwami Kossakowskich, domagał się głośno sądu nietylko na hetmana, ale i na licznych jego sojuszników targowickich. Opierać się tej gorączce nie było podobna, to też natychmiast zwołano wojenny sąd na hetmana, a wieczorem we środę poczęto wznosić szubienicę pod ratuszem.

Szymon Kossakowski uznany został istotnie przez sąd wojenny winnym śmierci z ręki kata. We czwartek między godziną 3. a 4. po południu, poprzedzony oddziałem piechoty, wjechał Kossakowski karetą Jasińskiego, ciągnioną parą białych koni, na plac stracenia. Ubrany był tak, jak go wzięto: w żółtym szlafroku nankinowym, podbitym białemi barankami; dzikiemi wejrzeniami z pod brwi zwisłych mierzył tłumy, stojące w milczeniu. Przed karetę wyjechał instygator sądu najwyższego, adwokat, szambelan Elsner i odczytał wyrok; po kilkuminutowej spowiedzi przez bernardyńskiego mnicha, pochwycili go pachołcy i oddali w ręce kata. Po śmierci — która nierychło nastąpiła, zdjęto ciało z szubienicy i bez trumny zawieziono na cmentarz, gdzie je niedosyć głęboko zakopano, tak, iż je psy miały wyciągnąć i rozszarpać.

Tak zginął ostatni samozwańczy hetman litewski: rozdrażnieniu ludu dziwić się nie można, kto zna, jak straszne były rządy Kossakowskich, ile pochłonęły krwi i mienia.

. . . .

Tymczasem i w innych prowincjach począł się ruch wojenny. W Chełmie ogłoszono powstanie i uznano Kościuszkę naczelnikiem, a komendę oddano podpułkownikowi piechoty Grochowskiemu. Kopeć, o którym wspomnieliśmy, przedarł się do Dubna, a Wyszkowski i Lazniński, zdołali się przebić przez przeważające siły rosyjskie

W pierwszej chwili wszędzie szczęście zdawało się służyć sprawie, tak długo przez los i wrogich ludzi prześladowanej. W dniu 5. maja wyruszył Kościuszko na czele 9000 ludzi do Skalbmierza posuwając się nad Wisłą, która prawemu skrzydłu za osłonę służyła Rosjanie cofali się, pozostawiając za sobą — jak wszędzie — zgliszcza i pożogi. Kościuszko ścigał ich, po drodze odbierając wieści z Wołynia; Grochowski doniósł, że miał resztę sił rozpierzchłych około Dubna zgromadzić.

Wstąpiła w serca otucha.

Obłęd czy perfidja?

Lwów 6. kwietnia.

Rzecz nie do wiary, a jednak prawdziwa. *Neue freie Presse* biada nad Polską i Polakami, biorąc asumpt z uroczystości Kościuszkowskiej. Organ żydowskich liberałów wiedeńskich posuwa swe współczucie tak daleko, że przedsięwziął sobie dać polskiemu społeczeństwu lekcję patrjotyzmu, którego sam — niewiadomo, kiedy i gdzie — się nauczył.

I oto, jak przystąpił do dzieła:

Artykuł rozpoczyna się zwięzłą, barwną i rzeczywiście bardzo sympatyczną charakterystyką Kościuszki. „Tadeusz Kościuszko" — czytamy tam ku bezgranicznemu osłupieniu — należy do postaci historycznych, których sława nigdy nie przeminie. Mimo, że nie tryumfem, jeno pogromem zakończył, daje mu jednak prawo do nieśmiertelności zarówno patrjotyczna ofiarność, jak prostota charakteru i heroiczne męstwo."

I przyznaje dalej *N. fr. Presse* wspaniałomyślnie, że zasłużył Kościuszko na to, aby cały naród uczcił jego pamięć, ale — tu zaczyna afekt nasz dla cytowanego organu nieco ziębnąć — nie zasłużył, by uroczystość splamiono haniebnemi ekscesami przeciw szlachcie, żydom i rządowi.

Kościuszko — peroruje w dalszym ciągu *N. freie Presse* — nie był, co prawda, nigdy ideałem, ani symbolem polskiej szlachty. N i g d y n i e z ł a m a ł s ł o w a, n i g d y p o d s t ę p e m i c h y t r o ś c i ą n i e w y c i ą g a ł d l a s i e b i e z y s k ó w. To też szlachta polska wstrzymała się od uczczenia jego pamięci (?), jakby dla wykazania, że nie łączy jej żadna wspólność z cieniami męża, który niegdyś był adjutantem Waszyngtona i pierwszym honorowym obywatelem republiki francuskiej.

Niechże ta szlachta — ciągle słowa *N. fr. Pressy* — sama przypisze sobie winę, że jej powybijano nieoświetlone okna. Ale na tem nie skończyły się ekscesy. K a m i e n i e p o s y p a ł y s i ę t a k ż e n a g ł o w y ż y d ó w, na portale urzędów i koszar. Kwestja, z jakich warstw rekrutowali się ekscedenci i jaki cel mieli, hańbiąc uroczystość? *N. fr. Presse* domyśla się, że nic innego, jeno oburzenie przeciwko arystokracji. Bo przeciw szlachcie nie od dziś i nie od wczoraj burzy się lud polski (?). Ta szlachta bowiem ciągle jeszcze patrzy na świat ze stanowiska polskich Sejmów, których *liberum veto* było treścią i podstawą prawa państwowego. Przed 48 laty w miejscu, które było obecnie widownią ekscesów ulicznych, powstał po raz pierwszy lud przeciwko szlachcie i hekatomby krwawe rozpaliła jego zemsta.

Ale inne jeszcze przyczyny wpłynęły na wybuch ekscesów. Umoczył tam ręce socjalizm, który niewiadomo skąd wziął się w Galicji, gdzie przecie Polacy takich używają swobód, gdzie korzystają z dobrodziejstw ogólno-państwowych, bez partycypowania w stosownej mierze w wypełnianiu obowiązków (!). Ale przywileje i dobrodziejstwa zagarnia szlachta, z czego oczywiście masa, uświadomiona, cieszyć się nie może.

Erudytce naddunajskiej przypominają ekscesa krakowskie scenę, która zaszła podczas proklamowania konstytucji 3. maja, kiedy to Suchorzewski, rzucił się przed królem, wołając, że chyba po jego trupie pójdzie do kościoła. Nie wiemy, gdzie tu *tertium comparationis*. *N. fr. Presse* widzi je w tem, że przeciw Suchorzewskim i dziś kotłuje oburzenie w szerokich masach ludu, który nic rozumie się na dyplomatyzowaniu.

„Lud — kończy *N. fr. Presse* — odczuwa do dzisiaj serce Kościuszki, ale nie odczuwają go ci, którzy nie przestali śnić o nowej Polsce, gdzieby szlachta po swojemu gospodarowała. Rzeczywistość nie ma z temi rojeniami nic wspólnego; czego ona żąda, wskazała Kościuszkowska uroczystość aż nazbyt wyraźnie."

Tak przedstawia się w streszczeniu lekcja patrjotyzmu, udzielona z całem namaszczeniem przez *N. fr. Presse* polskiej szlachcie.

Musieliśmy wysilić całą energję woli dla pokonania wstrętu, reprodukując te elukubracje, które są kazaniem wilka w baraniej skórze. Nie wiadomo nam przedewszystkiem, skąd data do tego rodzaju admonicji dla naszej szlachty, admonicji ze strony organu, który niejednoktrotnie o wszystkiem, co polskie, wyrażał się z całą brutalną niechęcią i zaciekłością. Jeżeli zaś już *N. fr. Presse* koniecznie zachciało się poświęcić uwagę ekscesom krakowskim, to powinna była uszanować prawdę, nie podsuwać im tła, jakiego abolutnie nie miały i nie mięszać faktów historycznych z tendencyjnemi fantazjami, na kształt grochu z kapustą.

Co do owych ekscesów — wie zapewne na podstawie autentycznych doniesień pism krakowskich sama *N. fr Presse*, że były one wypadkiem, nad którym wszyscy ludzie przyzwoici i patrjotycznie usposobieni ubolewają, ale wypadkiem bez głębszego znaczenia, prostem rozwierzganiem się mas ciemnych, wyzyskanem przez amatorów burd wszelakich. Ale niech *N. fr. Presse* pozostawi w spokoju szlachtę i rzekome przeciw niej oburzenie ludu; to już rachunki, które my u siebie, w domu, załatwimy bez nieproszonej opieki chałatowych liberałów. I niech *N. fr. Presse* nie wywleka kwestji, dlaczego tłumy zwróciły się przeciw żydowstwu, bo musimy w odpowiedzi na to przypomnieć, iż owe tłumy sprowokowane zostały właśnie przez żydów, naigrawających się bezczelnie z tego, co każdemu chrześcjaninowi najświętszem. Cynizm i buta żydowska, która dźwięczy równie chrapliwie na Stradomiu i Kaźmierzu, jak w łamach pewnych wielkich organów, rozdmuchały pierwszą iskrę ekscesów, dla wyjaśnienia których ujrzała się *N. fr. Presse* zmuszoną, cały porozbiorowy okres dziejów polskich przedstawić czytelnikom tego organu przerobiony na swoje kopyto.

Nic potrzeba znaje nam się, zbyt wielkiej domyślności, by odgadnąć, jaki cel miała *Neue freie Presse*, występując w sposób równie podstępny, jak niedorzeczny przeciw szlachcie polskiej. Niezręcznie wsunięta wzmianka o dobrodziejstwach, z jakich korzysta Galicja „bez partycypowania w spełnianiu obowiązków" — jest, zdaje się, bardzo charakterystyczną i rozwiązuje zagadkę dostatecznie.

Obok lamentu zatrwożonej gradem kamieni duszy żydowina, odzywa się w streszczonym artykule zawiść centralisty, któremu gabinet koalicyjny zaczyna już nie wystarczać, który radby czemprędzej dorwać się jedynowładztwa politycznego, wskrzesić erę politycznego i ekonomicznego gründerstwa.

Nie wchodzimy mu w drogę, ale do tego mamy chyba słuszne prawa, aby, gdy nas napadnie, odpędzić go stanowczem: Wara!

Mowa hr. Wojciecha Dzieduszyckiego

w dniu 4. kwietnia b. r. w ratuszu lwowskim.)*

Rodacy!

Zapytuję się, czy mamy rozpamiętywać dzieje owej ostatniej walki Rzeczypospolitej, kiedy Kościuszko zwoławszy, jak Piast drugi, cały naród do rozpoczęcia nowej w dziejach ery, stanął na czele nie samej tylko szlachty, która od półtora wieku sama jedna broniła granic ojczyzny, aż wreszcie usnąwszy w długim saskim śnie, pozwoliła, iżby sąsiedzi bronili tego, czego sama już bronić nie chciała i ocknęła się w barskiem powstaniu dopiero wtedy, kiedy poznała, że od tych sąsiadów obrona, była sąsiedzkiem jarzmem, nałożonem na karki polskie?

Już nie całą tylko szlachtę wezwał Kościuszko, ale cały naród, wezwał i mieszczanina i kmiecia w sukmanie i żyda nawet do obrony wspólnej ojczyzny.

Zapytuję się znowu, czy mamy rozpamiętywać te dzieje, czy mamy przechodzić koleją z rynku krakowskiego pod Racławice, z Racławic do Warszawy, przeciw Prusakom zwycięsko się broniącej, a wreszcie do pogromu maciejowickiego?

Sądzę, że mówiąc o tem, powtarzałbym to, o czem wszyscy wiemy, co nas wszystkich dlatego napawa nadzieją, iż widzimy w tych czynach objaw, że Polska wśród klęsk nawału gromadziła siły na duchu, że nowi synowie zbierali się dokoła sztandaru ojczyzny, że nowe moce rosły, które miały przetrwać niewolę stuletnią i które dźwignąć mają kiedyś nowy gmach, potężniejszy od dawnego. Z boleścią wspominamy, jaka to garstka zebrała się dokoła bohatera, jak to runęło w walce przeciw trzem mocarstwom państwo, które stało lat niemal tysiąc i które świeciło na północy niegdyś wolnością, oświatą i potęgą. Nie o to dziś chodzi i nie tę lub ową bitwę obchodzimy dzisiaj. Dziś czcimy pamięć Tadeusza Kościuszki, a czcimy ją wszyscy, bo widzę i widziałem na obchodzie obok kontusza sukmanę, obok biskupich fjoletów, skromną mieszczańską czamarę.

Wszystkie stany zebrane dla czci człowieka, z którego imieniem się zrosło pojęcie Ojczyzny; bo Tadeusz Kościuszko jest wielkim nie tem, że bitwę jedną lub drugą wygrał, nie tem, że wśród klęsk i pogromu pozostał mężem cnotliwym, nie hołdującym żadnym mrzonkom, nie liczącym na ułudy dyplomacji i obietnice kłamliwe, nie spuszczającym się na rozum, który niby mądrzejszy od uczucia i sumienia, zawodzi, kiedy sumienie nie zawiodło nigdy ani człowieka, ani narodu. Nie w tem jest wielkim Tadeusz Kościuszko, bo takich dzięki Bogu wśród naszej Ojczyzny mieliśmy wielu: i poważny poczet wodzów, którzy większe o wiele odnosili zwycięstwa, którzy sławę imienia polskiego roznieśli nie na Północy tylko, ale po całym świecie, nawet za dalekie morze i mężów cnotliwych, którzy i w dawnej Rzeczypospolitej i potem w tem stuleciu porozbiorowem, dobiegającem już kresu, nigdy nie odstępowali od tego, co uważali za dobre; mamy ich poczet wspaniały i w tem nasza chluba, nasza nadzieja, że kiedy gdzieindziej człowiek bywa dobrym obywatelem dlatego, a może i na to, ażeby dostąpić tych nagród i blasku, które daje służba Ojczyzny, u nas jesteśmy Polakami mimo to, że to klęską grozi i pogromem. (*Oklaski*).

Nie dlatego czcimy Tadeusza Kościuszkę, tylko dlatego, że wtedy, kiedy Rzeczpospolita się zapadała po śnie długim, kiedy zdawać się mogło, że się zapadnie bez orężnej obrony, że nikt nie dźwignie oręża, nie uleje kropli krwi, ażeby bronić progów Ojczyzny, wtedy, kiedy myśl narodu zdawała się przyćmioną, wtedy on nie na myślach tylko poprzestał i przedsięwzięciach poprawy, ale począł bój i cały lud poprowadził do boju, czcimy tego, który był wówczas Ojczyzny wcieleniem (*oklaski*), który przypomniał, że za Ojczyznę trzeba dać życie. (*Oklaski*).

Tak, za ojczyznę życie! Wtedy była chwila, kiedy dobry Polak nie był dobrym Polakiem, jeśli nie poszedł na bój krwawy, bo musiał pójść choćby nawet nie miał nadziei zwycięstwa, aby ochronić naród swój od sromu i hańby, mogących go w grobie na wieki przypieczętować. A dziś? Dziś trudniejsze zadanie, gdy życie przyjdzie dać za Ojczyznę. Bo któżby z nas nie poszedł z rozkoszą, aby zajrzeć wrogowi w oczy, ażeby puścić wodze uczuciom i żalu i pomsty i choćby zginąć, ale zginąć ze sławą? Nie masz takiego! Ale jeśli oręża nie podnosimy, to dla tego, że miłość Ojczyzny w tej chwili innej żąda z życia ofiary. Od pierwszych myśli dziecinnych, aż do starca włosów siwych, trzeba służyć Ojczyźnie tej. Trzeba znosić i zniewagi i śmiech i często u swoich przez nieporozumienie, przez inne myśli pojęcie powstające najcięższe może potępienie. Trzeba pracować bez nadziei sławy, bo sława czynów u nas dokonanych nie idzie na wielkie Babilony świata, nie wywołuje poklasku zachodniej gawiedzi, nie zbiera wawrzynów, które rozdają na paryskich ulicach.

Trzeba nam działać bez nadziei wielkości i władzy, trzeba działać bez pewności, że sami działania owoce ujrzymy, ale działać ciągle, nieustannie, na każdym kroku, w każdej chwili, nie zniechęceni nigdy, nie pragnąc nigdy niczego dla siebie, a pragnąc wszystkiego dla Ojczyzny. (*Oklaski*).

A Ojczyzna nasza nieprzyjaciół ma sporo, a nastali teraz ludzie, którzy się przezywają w imię postępu niby, każdej ojczyzny wrogami. Jeśli czcimy Kościuszkę, znaczy to, że przy Ojczyźnie stoimy; jeśli czcimy Kościuszkę, znaczy to jeszcze więcej, znaczy to, że wierzymy, iż służąc Ojczyźnie, służy się Bogu i ludzkości. (*Oklaski*).

Taka ojczyzna, która się ludzkości i dziejom na nic nie przyda, taka nie gromadzi dokoła siebie wszystkich w narodzie, taka ojczyzna może być dla krzykacza polem do popisu dla człowieka, chcącego wyrość za łaską tłumu.

*) Przepiękne to przemówienie hr. W. D. podaliśmy onegdaj w bardzo pobieżnem jeno streszczeniu. Lecz sądzimy, że dla tych wszystkich, którzy nie byli słuchaczami w sali ratuszowej, uczynimy pożądaną przysługę podając dziś całą mowę w brzmieniu dosłownem. (Przyp. Red.).

Listy do redaktora.

Wiedeń 4. kwietnia.

Mój redaktorze! Tak dawno już nie pisałem do Ciebie, że utraciłem wątek i nie wiem, od czego zacząć. Nie brak tematu stoi mi na zawadzie, ale nawał. Na brak tematu miałbym zresztą łatwą radę, potrzebaby mi tylko pójść za przykładem mego kolegi, kierującego polityką naszej monarchji w łamach „Przeglądu" lwowskiego. Niedawno temu, wielce szanowny ten kolega uczuł w sobie gwałtowną potrzebę zapełnienia kilku łamów swego dziennika jakąś gwałtowną polemiką.

Próbował snać tego i owego, ale koncept jakoś mu nie dopisywał. Nagle przyszło mu na myśl odpowiedzieć ostro na mowę posła Edwarda Gregra, wypowiedzianą podczas rozprawy nad prowizorjum budżetowem. Wprawdzie poseł Gregr ani tej, ani wogóle żadnej mowy podczas całej sesji nie wypowiedział, ale szanowny kolega wiedział, że Gregr taką mowę p o m y ś l a ł, ubrał ją zatem w słowa i pozbył się nagromadzonej żółci, polemizując z nią na kilkuset wierszach, wiersz po tyle a tyle groszy.

„Przegląd" miał korespondencję, jego korespondent pozbył się żółci, czytelnicy „Przeglądu" bez szkody zjedli artykuł, a dr. Gregr ubawił się serdecznie, przeczytawszy mowę, której nie wypowiedział. Wobec tak znakomitego przykładu nie nastraszyłby mnie z pewnością brak tematu, niestety—jak już powiedziałem, mam go za wiele i nie wiem, od czego zacząć. Spróbuję może pozostawić raz na uboczu politykę, której i tak dość masz na pierwszem piętrze Dziennika i podać ci parę nowin z teatrów tutejszych. Niestety, sezon mamy jałowy, a jeżeli się coś lepszego zdarzy, to z pewnością farsa. Z porządku rzeczy zacznę jednak od bardzo poważnego i bardzo nieudałego dramatu pana Rudolfa Lothara p. t. „D e r R a u s c h".

Pan Lothar jest bardzo poczytnym poetą, znakomitym krytykiem i bystrym psychologiem, a jednak napisał dramat, w którym pusty patos zastępuje poezję, którego budowa ostać się nie może nawet wobec najłagodniejszej krytyki i w którym nie ma ani śladu psychologicznej prawdy. Jeden tylko język zdradza talent autora, ale niestety kładzie pan Lothar najpiękniejsze tyrady w usta osobom, najmniej do tego podatnym. „Der Rausch" („Szał" lub „Upojenie") według swej treści powinienby, naśladując język pana Świętochowskiego, nazywać się raczej „O wódkę", bo o nic innego prawie w tej sztuce nie idzie. Zamiar autora sięgał dalej: chciał on przedstawić zgubne skutki szałów wszelkiego rodzaju, więc szału, opilstwa, złości, miłości itp. Posłuchajcie, jak mu się to udało: Właściciel folwarku i gorzelni (uważajcie na gorzelnie) Praetorius, broniąc swej matki, w młodości porwał się na ojca i ciężką, w metal oprawną „familijną biblją" uderzył ojca po głowie. Od tego czasu aż do śmierci ojca nie widział go. Za czyn, popełniony w szale złości, Praetorius sam sobie nałożył ciężką pokutę. Postanowił zrezygnować na zawsze z własnego szczęścia, a dążyć tylko do uszczęśliwiania drugich. Wola jest wszechmocna, wolą można wszystkiego dokonać — myślał i grubo się zawiódł. Przedewszystkiem spotkawszy jako młodzieniec jeszcze, osierocone chłopię, dziecię miejscowych włościan, przyjął je za swoje i jął „uszczęśliwiać" je na swój sposób. Kiedy chłopak dorósł, wziął go do siebie do gorzelni i zaczął szukać „szczęścia", które mógłby mu w dom wprowadzić. Znalazł córkę dawnego przyjaciela, Ewę, do której ruszył w swaty. Dziewczyna jednak, jak się już w pierwszym akcie dowiadujemy, zamiast w młodym, zakochała się w starym, przyjęła zaś młodego dla tego jedynie, że stary ją o to prosił, a ona jemu niczego odmówić nie mogła. Żyją więc wszyscy troje pod jednym dachem: Praetorius, który zawzięcie szuka, kogoby uszczęśliwić, jego przybrany syn, Marcin, młodzieniec bardzo flegmatyczny i bardzo praktyczny i pani Ewa, kochająca się w własnym teściu, zawsze wdzięczny zbiornik na długie i nudne perory. Ale Praetorius ma mola, który go gryzie: gorzelnia. Chłopi — zapomniałem dodać — że rzecz dzieje się w zachodnich Prusach, a chłopi mięszają do rozmowy ciągle polskie frazesy, rozpijają się, a wioskowy szynkarz i lichwiarz zarazem, którego Praetorius wypędza, odpowiada mu drwiąco: Jakaż między nami różnica: „Pan wódkę robisz, a ja sprzedaję." Dziwnem wydaje się przytem, że owym typem pijawki wiejskiej, jest u pana Lothara — chłop polski! Otóż Praetorius postanawia zwalczyć u swych robotników jeden z licznych szałów, przeciwko którym walczy: szał opilstwa. Wnet wydarza się sposobność Robotnicy są niezadowoleni, grożą strajkiem. Praetorius wymęczywszy ich dokładnie półgodzinną mową, wśród której wymachuje bezustannie ową biblją familijną, przyjmuje wszystkie ich warunki, ale każe im (na biblję) odprzysiągnąć się opilstwa. Chłopi przysięgają, Praetorius i panna Ewa rozpływają się w rozkoszy, tylko zimny Marcin rzuca filozoficzne pytanie, po co właściwie wódkę robić, jeżeliby nikt jej pić nie miał. Niezwykła też rzecz, że Lothar każe polskim chłopom katolikom przysięgać na biblję, która w ogóle nie schodzi ze sceny.

W tym samym akcie dopuszcza się Praetorius jeszcze jednej szlachetności: przyjmuje do służby wyrobnicę, która właśnie odsiedziała 10 lat w więzieniu za to, że w „szale zazdrości" zabiła łopatą męża. Ta szlachetność nie podoba się robotnikom, którzy się ciągle przeciw niej burzą. Wreszcie sprzykrza się im i trzeźwość i kiedy Praetorius wymachując biblją i wypominając im przysięgę, nie pozwala pójść w niedzielę na wódkę, robotnicy w „szale gniewu" wśród sprzeczki zabijają ową napiętnowaną robotnicę. Na wiadomość o tem „szał gniewu" opada znów samego Praetoriusa, czuje, że wszystkiemu winna wódka, porywa kandelaber i podpala własną gorzelnię wraz ze szpirytusem. niestety i wraz z kilkoma robotnikami, za co przy początku ostatniego aktu, czeka go kryminał. Marcin radzi mu uciekać, zanim przyjdą żandarmi, Praetorius nie chce, ale Marcin mimo to idzie przygotować konie. W międzyczasie Praetoriusa i Ewę opada „szał miłości", wyznają ją sobie i Marcin powróciwszy, słyszy właśnie, jak Ewa namawia teścia, by dał pokój poświęceniom i wraz z nią uciekł i żył dla grzesznej miłości. Teraz wchodzi znów w akcję familijna biblja, porywa ją Marcin i „w szale gniewu" ugodzić chce przybranego ojca w głowę. Praetorius jednak w tej chwili porywa ze ściany (naszykowany przez reżysera) sztylet, przebija się i umiera. Koniec: publiczność porywa jeszcze jeden szał: „szał nudów". Gdyby Praetorius owej krytycznej niedzieli, zamiast wymachiwać biblją jak płatny agitator angielskiego towarzystwa biblijnego, pozwolił był ludziom jak należy napić się po kieliszku wódki, gorzelnia stałaby po dzień dzisiejszy, Marcin pieściłby już sporego chłopaka, a sam Praetorius zawracałby spokojnie dalej głowę walką z rozmaitego rodzaju szatanami. Zresztą gdzie logika i gdzie sens moralny: żeby ominąć szał opilstwa, robotnicy nie piją wcale wódki, za to popadają w szał gniewu i zabijają babę! Najłatwiejszym do zrozumienia jest jeszcze, acz nagły zupełnie wybuch szału miłości u Praetoriusa bo z jednej strony pani Ewa robi mu brzydkie awansy, z drugiej strony Praetorius sam odpowiada, że od lat młodocianych, odkąd palnął owa biblja swego rodziciela po głowie, nie zbliżył się do żadnej kobiety, żeby „nie dać sobie szczęścia". Lat temu ze trzydzieści, a chłop jak dąb!

Sztuka upadła po trzech przedstawieniach, jakkolwiek cech krytyków, którego pan Lothar jest członkiem, traktował go bardzo względnie. Druga sztuka „*Der kleine Mann*" Karlweissa, to polityczna komedja, zbliżona wprawdzie do farsy, ale zręcznie i z wielkim humorem przeprowadzona. „*Der kleine Mann*" to typ wiedeński, jaki wyprodukowało polowanie na głosy rękodzielników i połączony z tem polowaniem ruch cechowy. „*Der kleine Mann*" nazywa się ten rękodzielnik, którym wszystkie stronnictwa na prześcigi chcą się opiekować, dla którego ochrony wotują jedną ustawę po drugiej i którego wszyscy tak serdecznie ściskają, że mu już z tych uścisków tchu do życia zabrakło. Jedni widzą w nim taran do zabicia żydów, drudzy radziby zastawić się jego plecyma przeciw napieraniu socjalistów, wszyscy zaś polują przy wyborach na jego kreski. Wśród tych pieszczot i umizgów „*Der kleine Mann*" wychował się na rozgrymaszone dziecko społeczeństwa, któremu dają każdą potrawę, jakiej tylko zapragnie, chociażby przepłacić ją miał zdrowiem Pan Karlweiss wprowadził na scenę takiego „*kleine Mann*" w osobie małego szewczyny — łatacza, który spokojnie pracuje, dopokąd nieszczęście nie nasyła na niego agitatora Walcla, który polując na głosy, zawadził i w niego. Z ust tego agitatora dowiaduje się dopiero nasz szewczyna o wielkości swej roli;

polem dla karjery, ale miłości gorącej, ale przywiązania wszystkich stanów, ale przywiązania garnącej się do jej służby młodzieży na długo przy sobie nie zatrzyma.

Kto kocha Ojczyznę na prawdę, wierzyć musi, że ta Ojczyzna potrzebna jest dziejom, że w tej ojczyźnie leżą siły, które mają posłużyć całej ludzkości do postępu. I w to wierzymy, jak wierzył Kościuszko i dla tego go czcimy i nie wątpimy, że jakkolwiek może wieszczów słowa czasem porwane zapałem zbyt wysoko tę Ojczyznę stawiały, wyżej, niż ludzką rzecz stawiać wolno, szkoła długowiecznych cierpień i tradycyj polskich, które na miłości budowały postęp, a nie na postępie i orężnej przemocy—tradycji uświęconych hartem wytrwaniem, przyda się ludzkości całej Kiedy się sprzykrzy panowanie jednego tylko pieniądza i dyplomatycznych kłamstw i owej mocnej siły, która chroniąc wszystkich wolność, wszystkich zabija i wielkim biór rządowych porządkiem, pozbawia nas woli, dając nam zbytek wygód — kiedy się ludzkości to wszystko, co teraz czci bałwochwalczo, w co daremnie pokłada nadzieję, sprzykrzy już — a dzień już bliski — wtedy na nas dzień przyjdzie i na naszą Ojczyznę, na myśl naszą i nasze zasługi. (*Oklaski*).

Tam na Zachodzie powiadają: „*consummatum est*", powtarzają te słowa ludzie z jednego i z drugiego obozu, i ci, którzy stoją pod sztandarem postępu i ci, którzy oglądają się na przeszłość świetną, na wspaniałość wieków minionych, zdobną w iglice gotyckie i pióropusze rycerstwa. Od jednych i drugich wychodzą słowa: *consummatum est*, cywilizacja stara się przeżyła, już dla niej nie ma jutra, zawalić się i runąć musi, a jako spadkobierca jej stoi wielki i zimny mocarz Północy, który mówi: na zgniłym trupie położę moją nogę, w podłości swojej zasyczy, o pieniądze moje wyciągnie ręce i lizać będzie ostrogi moje. — Nie będzie lizał ostrogi! a tego dowodem my! (*Oklaski*).

Ale nie skończyło się dotąd dobro na świecie Dzieje idą naprzód koleją wielką, narody kolejnie ciężkie i wielkie mają do spełnienia obowiązki, a wtenczas, kiedy te ideały, które sprowadziły w świecie dzisiejszym zniechęcenie, kiedy ideały, pragnące tylko zbytku, przemocy i skarbów, runą, wtenczas ideał poświęcenia, wtenczas ideał miłości społeczeństwa, pracującego tem, że się kochają wszyscy nawzajem, ideał, ukochany niegdyś przez wielkiego męża, przywdziewającego zamiast złotego munduru, skromną krakowską sukmanę, powstanie w mocy swojej i naszem będzie powołaniem pokazać, że na rozpacz nie przyszedł czas, że Bogiem, pracą, wiarą, miłością wzajemną społeczeństwa, zrzeczeniem się samolubstwa na ołtarzu wspólnego dobra, wyrosną wyższe ideały nad bogactwo i błyskotki, że można jeszcze cywilizację dźwignąć, że można wznieść nowy przybytek dla ludzkości, tem wspanialszy, że w nim wszyscy będą filarami, wszyscy będą sklepieniem, wszyscy będą pracować, aby królem świata stał się ów Bóg, którego ludzkość zapoznaje, a ten Bóg jest miłością dla wszystkich i zaparciem się próżności i chciwości każdego z osobna!

Nie oglądajcie się młodzi na te nauki, które wam przynoszą księgi z Zachodu; mądrość i wiedzę obcą nabywajcie, ale myślą polską się wzmacniajcie do czynów, w myśli polskiej szukajcie pokrzepienia, bo ta myśl polska nie wypowiedziała słowa rozpaczy. Czytajcie z uwagą księgi zachodnie, zważcie, co w nich jest, a po za słowem postęp, które coraz częściej bywa wymawiane, wychodzi słowo „skończyło się", *consummatum est*.

Uczcie się czuć i myśleć nie od tych, którzy wśród zbytków i dostatków rozpaczają, bo od tych uczyć się myśli żywota nie mamy; my mamy się uczyć od tych, którzy wierzą wśród ucisku i niedoli, którzy ufają wśród klęsk w wielką przyszłość narodu, a tymi są wieszcze nasi, myśliciele! Myśl nam polską, szerzyć a nie służyć obcym bogom (*oklaski*). A jeśli wspomnicie na tego męża, którego pamięć dzisiaj czcimy, to zobaczycie, jak dla miłości Ojczyzny wszystko, co jest zdrowego w obcych hasłach, co jest wielkiego w ruchu ludzkości ostatnich wieków, osiągnąć się da i musi, jak bez tego miłość Ojczyzny jest marną. Czemże poruszył upadającą Rzeczpospolitę do ostatniej obrony? Czy tem, że poszedłszy sam, prowadził kilku, aby uszczknęli ostatni liść z wieńca wawrzynowego, zanim pomarli? Nie; tem, że miłował wszystkich, że dla wszystkich pracował.

Ludzkość kochać trzeba, tak, jak kochać trzeba Boga, ale na to, aby módz ludzkości służyć i ją kochać, na to trzeba naprzód kochać tych, którzy są nam bliscy, z którymi ciągle żyć mamy, tych, z którymi idąc w bój, albo zwyciężymy albo zginiemy. Dalekim, zamorskim ludziom nie dopomożesz. Dopomożesz tym, którzy są przy tobie, blisko!

Jeśli pragniesz, aby ten twój bliski postępu zaznał, powinieneś z nim pracować, jego kochać i przy nim stać. Tego człowieka, którego masz koło siebie, czy on chodzi w kontuszu, czy w sukmanie, tego znasz, jego myśl jest twoją myślą; choć może nie tak rozwiniętą jak u ciebie, może skrzywioną czemś, co naleciało z zewnątrz, ale to myśl jedna, serce jedno; z nim żyć, jego poznać i wybadać trzeba; należy wiedzieć, czem to się poprawi i poprowadzi ku lepszemu bytowi ciała, ku podnioślejszemu polotowi ducha, czem go się podźwignie i czem wyniesie ponad tłumy płazów, które pełzają po ziemi i widzą ziemię tylko, chociaż niebo jasne im nad głowami świeci.

Wyrozumieć każdego, uczyć się poszanować to, co u drugiego jest przekonaniem, przebaczyć, co u niego słabością, wierzyć w to, że człowiek zacny, chociaż może się co do środków różni, ma ten sam cel przed oczami co i ty, jeśliś zacny; zamiast jadu zjadliwego zawiści szukać zgody i mocy w doświadczeniu dziejów i życia, poświęconego nie próżniactwu, lecz pracy, nie pozornej, ale istotnej, dającej chleb i krzepiącej ducha — oto zadanie! (*Oklaski*).

Nam trzeba pracy tej, co chleb i życie daje, choć nie goni za łakomym blaskiem złota, i co ducha krzepi, choć nie szpera w ciemnych podziemiach rozumu. Nam trzeba pracy, wzmacniającej siły, wiodącej wszystkich naprzód i do góry, wzmagającej wszystkich dobrobyt i wszystkich oświatę, przez miłość powszechną i każdego poświęcenie. Do jakich bliskich wypadków taka praca poprowadzi, tego nikt nie wie i chyba ktoś, proroczym duchem obdarzony, mógłby to powiedzieć, jakie będą jej koleje.

Nieprawdą jest, że się ma pod koniec walk krwawych i wojen. Nieprawdą to będzie, jak długo jedni ludzie silnie wierzyć będą w swoje przekonania, i jak długo drudzy będą chcieli dla swojej korzyści wolę bliźniego pod swoje jarzmo ugiąć.

Jak długo to będzie — wojny będą. A jak długo my wiedzieć będziemy, że powołani w usługach Boga, Ojczyzny i miłości, winniśmy pójść, stanąć w szeregach, i spełnić nawet z życia ofiarę, tak długo będą mężne dusze u mężczyzn, pobożne u niewiast, gotowych dać męża i syna Bogu na całopalenie. Ale czy i kiedy wojna będzie, czy się w orężnym boju rozstrzygną losy nasze, o tem wie tylko prorok; a każdy człowiek wiedzieć może, że jeśli nasza miłość Ojczyzny nie ograniczy się na tem, iż ten obchód święcimy, jeśli się nic ograniczy na słowach i patrjotycznej zabawie tylko, chociaż wzniosłej zabawie, jeśli będzie wytrwaniem w czynach, wytrwaniem przy każdej cnocie, jeśli będzie rozwijaniem u siebie i swoich rodaków tych uczuć, które nie burzą, ale stawiają, nasza Ojczyzna zwycięży, a z nią będzie dokonany postęp w dziejach; bo kto stawia, ten postępu dokonuje, ten dźwiga, co niższe i podnosi, bo kto stawia, ten nędzę usuwa, bo kto stawia, ten ducha oświeca, a tylko kto burzy, ruinę tworzy.

Więc teraz kosy do góry! Teraz wznieśmy to hasło, jak niegdyś pod Racławicami je wzniesiono, do góry kosy i lemiesze, do boju w spokoju! Nie darmo znakiem Kościuszki jest znak pracy. Trudem, pracą, wytrwałością na każdem polu, miłością do wszystkiego i wszystkich, z wiarą że z miłości rodzi się postęp, z wiarą, że równość możliwa tam tylko, gdzie jest szlachetność i miłość u wszystkich równa, z wiarą, że dobra sprawa w dziejach zawsze zwycięży, czcijmy życiem całem pamięć Tadeusza Kościuszki! (*Przeciągłe, huczne oklaski*).

Rocznica Kościuszkowska.

Najpoważniejszy organ czeski, *Politik* praska, zamieszcza z okazji obchodu setnej rocznicy powstania Kościuszkowskiego, następującą bardzo sympatyczną dla narodu naszego wzmiankę: „Bratni naród polski obchodził w niedzielę setną rocznicę przysięgi Tadeusza Kościuszki na Rynku krakowskim. Wszystko, co Polaków dotyczy, żywo i nas Czechów obchodzi. Łączą nas bowiem z bratnim narodem polskim nietylko węzły pokrewieństwa krwi, ale łączy nas z nim także wspólna, pełna chwały tradycja historyczna, łączy nas misja stanowienia wespół z Polakami silnego przedmurza przeciw germanizacji. Zwrot, jaki zaszedł w konstelacji politycznej chwili, rozdzielił pod względem taktycznym Polaków i Czechów, którzy przez przeszło lat dziesiątki byli i w dziedzinie parlamentarnej sprzymierzeńcami. A właśnie przy tej sposobności wyrażamy ufność, że znowu się połączymy, bo z natury rzeczy do siebie należymy. Niechaj o tem wszyscy nasi polscy bracia pamiętają! — Na uroczystość Kościuszkowską przesłał do Krakowa poseł Emanuel Tonner (wielki przyjaciel Polaków; prz. Red.) telegram, którego treść zapewne serdeczny znajdzie oddźwięk w sercach czeskich. Telegram ten brzmi: „Biorę jak najserdeczniejszy udział w waszej pięknej, wspaniałej uroczystości. Ręka w rękę z ukochanym bratnim narodem polskim, składam hołd zasadom wolności i nieśmiertelnym zasługom najszlachetniejszego patrjoty i bohatera Tadeusza Kościuszki".

* * *

Staraniem stowarzyszenia zawodowego i zapomowego pomocników handlowych, odbędzie się w własnym lokalu Rynek l. 39 uroczysty wieczór ku uczczeniu pamięci Kościuszki z następującym programem: Zagajenie, p. Filip Besen. Odczyt, p. Karol Nacher, poczem nastąpią produkcje wokalno-muzykalne.

Początek o godzinie 8. wieczorem.

* * *

Program uroczystości w 100 rocznicę powstania Kościuszkowskiego, którą urządza komitet obywatelski miasta **Brodów** w dniach 6, 7. i 8. kwietnia rb.: W piątek, 6. kwietnia nabożeństwo dziękczynne, odprawione w kościele parafialnym rz. kat o godzinie 10 rano, zaś o 11½ w synagodze głównej. O godzinie 1 w południe uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej na budynku męskiej szkoły ludowej, którą rada miejska postanowiła nazwać imieniem Tadeusza Kościuszki. W sobotę, dnia 7. kwietnia o godzinie 11 solenne nabożeństwo odprawione zostanie w miejscowej cerkwi gr. kat. W niedzielę, dnia 8. kwietnia o godzinie 3½ popołudniu w sali rady miejskiej, będzie miał pan profesor Szyndler odczyt o Naczelniku narodowym Tadeuszu Kościuszce, zaś o godzinie 7 wieczorem w sali Towarzystwa muzycznego uroczysty wieczór instrumentalno-wokalny ze współudziałem pana Oskara Sacka, tenora „Lutni" lwowskiej, Towarzystwa muzycznego i towarzystwa rękodz. „Gwiazda". Wieczór zakończy „Kościuszko pod Racławicami" (obraz I. „Przysięga Kościuszki") odegra kółko amatorskie tow. rękodzielników „Gwiazda". Podczas nabożeństwa, tak w piątek, jak też w sobotę, będą wszystkie sklepy pozamykane. Wstęp do sali rady miejskiej na odczyt w niedzielę wolny.

W **Wieliczce** obchodzoną będzie uroczystość Kościuszkowska według następującego programu: W dniu 8. kwietnia b. r wieczorek muzykalno-wokalno-dramatyczny ku uczczeniu setnej rocznicy przysięgi Tadeusza Kościuszki na rynku krakowskim. Wieczór zakończy „Kościuszko pod Racławicami" obraz III „Bartosz Głowacki".

KRONIKA.

Dar honorowy. Jak czytelnikom naszym wiadomo, rzucono piękną myśl uczczenia przez kraj osoby najprzewielebn. kt. arcybiskupa Izaaka Issakowicza darem honorowym ze składek, z których żadna nie przewyższałaby wysokości jednej korony. Społeczeństwo nasze nie będzie chyba głuchem na głos ów patrjotyczny. Dowiedźmy, iż nietylko umiemy oburzać się przeciwko indyferentyzmowi religijnemu i narodowemu, lecz, że umiemy także uczcić zasługi około propagowania zasad Chrystusowych i myśli polskiej. Ks. arcybiskup Issakowicz długoletnią swą cichą, ofiarną działalnością wysunął się na czoło duchowieństwa polskiego. Pokorny sługa pański, pełen cnót ewangelicznych, w cichości świadczący dobrodziejstwa, gdzie tylko znajdzie po temu sposobność, — nie zapomniał dostojny arcypasterz, iż jest synem Polski, nie zapomniał, że ta Polska, skołatana, rozdarta, ciemiężona, łaknie słów pociechy i pokrzepienia dla ducha z ust Tego, który sam był pohańbiony i udręczony, który ukrzyżowany został, a jednak zmartwychwstał, — a który wreszcie w przedstawicielach swoich dalej żyje na tej ziemi.

Uczcić wzniosłość charakteru, zacność i wielkoduszną miłość kraju — to obowiązek każdego prawego Polaka. Aby zaś każdy pragnieniu swego serca mógł dać folgę, ograniczono kwotę wkładkową do nieprzekraczalnej wysokości jednej korony. Tak więc i niezamożni mogą bez uszczerbku wziąć w tej wzniosłej manifestacji udział.

W wykonaniu poruszonej myśli zapośredniczy chętnie administracja pisma naszego.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Sobota 7. kwietnia.

Teatr hr. Skarbka: „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach, a 7 odsłonach Wł. Anczyca. Początek o godz. 7. wieczorem.

Z życia towarzyskiego. W Czerniowcach odbył się w rz. kat. kościele parafialnym ślub p. Hieronima **Markiewicza**, kupca, z panną Stanisławą **Rudkowską**, córką urzędnika kolei.

Nekrolog. Dnia 3. bm. zmarł we Lwowie nagle po kilkudniowej słabości w 39 roku życia Adolf **Terenkoczy**, członek dyrekcji Towarzystwa zaliczkowego w Rudkach, skąd na kilkudniowy pobyt wybrał się dla odwidzenia swej rodziny. Cichy pracownik, przykładający rękę do każdej uczciwej pracy, wzbudzał u wszystkich, którzy go poznali, szczerą sympatję, a dla prawości charakteru i zasad postępowych ceniony był wśród tych, którzy z nim razem pracowali. Śp. Adolf oddawał się w młodych latach z wielkiem zamiłowaniem naukom przyrodniczym, a w szczególności lasowości — po zdaniu wyższego egzaminu we Lwowie, był słuchaczem akademji rolniczej we Wiedniu, skąd powróciwszy do kraju, pozostawał czas pewien jako leśnik w kniejach Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego i hr. Stanisława Badeniego, lecz przykra dla oficjalisty prywatnego, zwłaszcza mającego słuszne aspiracje do zajęcia odpowiedniego stanowiska, bo na to pracował długie lata, służba spowodowała, że rzucił ten zawód i objął urząd członka dyrekcji Tow. zaliczkowego w Rudkach, gdzie w krótkim czasie zaskarbił sobie życzliwość całej miejscowej ludności. To też żal za nim wycisnął łzę w niejednem oku i westchnienie do Boga, aby mu ziemia ta, którą ukochał, była lekką. Zmarły był bratem Władysława Terenkoczego, dyrektora Banku zaliczkowego i dr. L. Terenkoczego, lekarza pułkowego, i pozostawił żonę z domu Jastrzębską. Cześć jego pamięci! — W Warszawie zmarł d. 4. bm. w 48 roku życia Stanisław **Kronenberg**, szef znanego domu bankierskiego. Po ukończeniu nauk w Warszawie, odbywał studja za granicą i otrzymał doktorat filozofji w Heidelbergu. Następnie brał udział w wojnie francusko-niemieckiej, a podczas obrony Paryża, jako gwardzista, otrzymał krzyż legji honorowej. Po śmierci ojca śp. Leopolda Kronenberga w r. 1878 objął obowiązki prezesa kolei nadwiślańskiej i terespolskiej, był inicjatorem i założycielem kasy Mianowskiego i sprawował obowiązki prezesa Banku handlowego. W r. 1882 nabył *Nowiny*, powierzywszy ich redakcję Bolesławowi Prusowi. Zmarły od kilku lat był złożony ciężką chorobą. — Dnia 31. zm. zmarł w Warszawie Jan Józef Halka **Ledóchowski**. Urodzony w r. 1825, był synem zmarłego w r. 1859 Józefa Zacharjasza i Marji z Zakrzewskich, a bratem Mieczysława, Juljusza i Antoniego, oraz Heleny, poślubionej hr. Atanazemu Miączyńskiemu. Zamieszkały od lat kilku w Warszawie, pozostawia małżonkę p. Marję z Kossowiczów, oraz czworo dzieci. — W Wilnie zmarł przed kilku dniami Leon **Pusłowski**, syn śp. Wandalina i Jadwigi z hr. Jezierskich. Zmarły był bratem pań Genowefy Adamowej hr. Broel-Platerowej i Marty hr. Kazimierzowej Krasińskiej. — Marceli **Bogdanowicz**, właściciel dóbr ziemskich, ur. w r. 1809, zmarł onegdaj we Lwowie. — Dr. Wojciech **Wawrowski**, emeryt. profesor gimnazjalny z Niemiec, zmarł we Lwowie, w domu swych dzieci, przeżywszy 56 lat.

Kalendarz. Sobota (7.): Hermana w. Wschód słońca o godzinie 5-ej minut 35, zachód o godzinie 6. minut 31.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na słonki, cietrzewie, głuszce, dropie, pardwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Z armji. Cesarz pozwolił komendantowi 11. korpusu, jenerałowi kawalerji ks. Windisch-Grätzowi, przyjąć i nosić pruski order czarnego orła. Mianowani zostali: pułkownik Ludwik Wiener, komendant 15. pp., komendantem 60. brygady piechoty; pułkownik Karol Rezniczek z jeneralnego sztabu, komendantem 15. pp. Lekarzem pułkowym 2. kl. w rezerwie, starszy lekarz w rezerwie dr. Antoni Hovurka przy 13. p. uł. lekarzami asystentami w rezerwie zastępcy lekarzy asystentów dr. Józef Marynowski przy 11. p. uł. i dr. Samuel Obst przy 30. pp.; lekarzem starszym w stanie czynnym jednoroczny ochotnik tytularny kapral dr. Józef Tokarski przy 41. pp.; lekarzami asystentami dla odsłużenia drugiej połowy roku obowiązkowego, mianowani jednoroczni ochotnicy dr. Ciechanowski Stanisław z 13. pp. przy garnizonowym szpitalu we Wiedniu i dr. Kazimierz S-awer z 13. pp. przy garnizonowym szpitalu w Krakowie; praktykantem weterynarskim mianowany jednoroczny ochotnik Janowicz Dyonizy przy p. drag. nr. 9. Do jeneralnego sztabu przeniesiony porucznik 13. bat. strz. Henryk Landa. Przydzieleni zostali starsi lekarze: dr. Kolb Ludwik do szpitala garnizonowego w Przemyślu i dr. Reder Bertold do szpitala Garnizonowego we Lwowie. Oficjał prowiantowy 1. kl. Güttler Franciszek przeniesiony z Josefstadtu do Lwowa.

Z Ossolineum. Z powodu rozpoczęcia robót około rozszerzenia biur bibliotecznych, a mianowicie pracowni naukowej i gabinetu numizmatycznego, który postanowiono przenieść do głównego korpusu gmachu, zakład Ossolińskich będzie od dnia dzisiejszego przez dłuższy czas dla publiczności zamknięty. Po przeprowadzeniu projektowanych adaptacyj,—podjętych przez kuratorję w tym celu, aby uczonym, pragnącym korzystać z bogatych zbiorów bibliotecznych i rękopiśmiennych, dać jak najwygodniejsze w tych biurach pomieszczenie, zwłaszcza podczas trwania wystawy krajowej, — dyrekcja zakładu nieomieszka donieść o jego otwarciu.

Ceny jazdy kolejowej dla jadących na wystawę krajową postanowiła dyrekcja kolei państwowych zniżyć o połowę. Donosi o tem wiedeńska *Presse*.

Uroczysty wieczór ku uczczeniu pamięci Tadeusza Kościuszki urządza dziś w sobotę dnia 7. kwietnia br. o godzinie pół do 8. wieczorem, „Koło gimnastyczno-śpiewackie nauczycieli szkół ludowych m. Lwowa", w sali gimnastycznej szkoły miejskiej im. Staszica. Obchód zagai dyr. p. Fafara, a program wieczoru jest bardzo urozmaicony.

Walne zgromadzenie członków Towarzystwa pedagogicznego oddziału lwowskiego odbyło się wczoraj o godzinie 10. przed południem, w wielkiej sali ratuszowej, pod przewodnictwem p. Mieczysława Baranowskiego, a przy udziale licznie zgromadzonych nauczycieli i nauczycielek. Odczyty panny Olgi Modzelewskiej na temat „Nauka rysunków w szkołach francuskich" i p. Michała Gaudiaka na temat „Nauka rysunków w szkołach wiejskich" przyjęto hucznemi oklaskami. Nad elaboratem p. Gaudiaka wywiązała się ożywiona dyskusja.

Po przedłożeniu wniosków członków, zamknął przewodniczący posiedzenie o godzinie 12.

Urzędnicy kolejowi. Ministerstwo handlu wydało rozporządzenie, mocą którego podoficerom, którzy wstępują później do służby kolejowej, wliczone będą do emerytury lata służby, spędzone w wojsku.

Obywatelstwo honorowe rada gminna miasta Dębicy nadała panu Czesławowi Lubicz **Łozińskiemu**, naczelnikowi sądu powiatowego w Dębicy, właścicielowi dóbr, byłemu posłowi na Sejm krajowy, przewodniczącemu Koła Towarzystwa oświaty ludowej etc., w uznaniu zasług publicznych dla dobra miasta Dębicy i powiatu sądowego

Z „Klubu pocztowego". Zapowiedziane na najbliższą sobotę przedstawienie amatorskie odbędzie się w środę dnia 11. bm., w sali Towarzystwa „Frohsinn", hotel Żorża. Początek o godzinie pół do 8. wieczorem.

Fabrykantkę „aniołków" aresztowano onegdaj we Lwowie. Jest nią Marja Rożecka, zamieszkała przy ulicy Świętokrzyskiej l. 1. Przyjmowała ona niemowlęta na wychowanie i zamorzała je głodem. Znaleziono u niej dziecko płci męskiej, wyschłe i chore z głodu. Oddano je do szpitaliku św. Zofji, ją zaś w ręce sądu.

Widownią gorszących scen był w minioną niedzielę — oprócz Krakowa — także mały Rzeszów, lecz tutaj miały one **zupełnie inny** charakter, aniżeli w podwawelskim grodzie. Na podstawie **autentycznych** relacyj, możemy dziś podać wierny opis tych ubolewania godnych zdarzeń, które — powiedzmy bez ogródki — wywołane zostały niemal wyłącznie przez **brak taktu** u niektórych wojskowych tamtejszych. Oto, jak było: Wszystkie uroczystości, ustanowione w programie dnia tego, odbyły się z godnością i powagą, a wśród olbrzymiego udziału ludności miejscowej i włościan z okolicy. Dzięki temu podniosłemu, a powszechnemu nastrojowi, komitet miał nader ułatwione zadanie i dzień obchodowy przeszedł do wieczora we wzorowym porządku. Zapadła wreszcie noc i jako ostatni punkt programu zapowiedziana była iluminacja, w czasie jej korowód z pochodniami po głównych ulicach. Jak wszędzie, tak i w Rzeszowie — naturalnie — nie oświetlone były okna w budynkach rządowych i w mieszkaniach oficerów. Temu chyba nikt się nie dziwi — dziwnem było natomiast i wprost już niezrozumiałem, że oto niektórzy oficerowie, wrzekomo z obawy, aby ich nieoświetlone okna nie padły ofiarą gawiedzi, postawili przed dotyczącemi domami straż wojskową, czem juści jeno mogli „wywołać wilka z lasu" — i istotnie go wywołali. Bogu dzięki, skończyło się na guzach i sińcach, rozdawanych hojnie przez płazujących na prawo i lewo huzarów, i dziki popłoch, w jakim rozpierzchły się po całem mieście liczne tysiące zbitej ludności, nie spowodował żadnej katastrofy — co oczywiście było bardzo a bardzo **możebnem** następstwem.

A do wszystkiego tego nie byłoby bez żadnej kwestji przyszło, gdyby nie zbytek ostrożności tamtejszych sfer wojskowych, mającej zapewne źródło swe w urojonej obawie, że tłumy, pod wpływem gorączki patrjotycznej, gotowe sto szyb wybić nie iluminującym oficerom! Ten zbytek — powtarzamy — ostrożności, który siłą faktów przemienił się w rodzaj prowokacji, wyszedł na jaw jaskrawo dni następnych. I tak: nazajutrz, w poniedziałek komendant placu, jen. **Lamberg**, wystosował do rzeszowskiego magistratu odezwę, w której tonem wojskowo-rubasznym zapowiedział **ingerencję militarną**, jeżeli w przyszłości miejskie organa bezpieczeństwa nie przeszkodzą same wszelkim zbiegowiskom ludności po uroczystych nabożeństwach, których właśnie odezwa rzeczona jen. Lamberga kategorycznie **zabrania**! Odezwa ta, żywo przypominająca swym tonem, stany wyjątkowe we Wiedniu i Pradze, jest **wyraźnym zamachem na atrybucje władzy politycznej i autonomicznej i sądzimy, że sfery kompetentne nie pominą jej milczeniem**... Nie dość tego — dni następnych, w poniedziałek i wtorek — znów krążyły gęste patrole po Rzeszowie, wojsko stało w koszarach skonsygnowane i znów rozdano niezliczoną ilość płazów pałaszami gapiącym się na wielu punktach mieszkańcom. O łasce Bożej można zaiste mówić, że wśród takich okoliczności nie przyszło do masakry ulicznej. Że nie przyszło — to zawdzięczać może Rzeszów jedynie niestrudzonym zabiegom ludzi starszych, spokojnych i rozumnych, którzy ze łzami w oczach zaklinali ludność, aby nie dała ze swej strony powodu jakimś uczynkiem bardziej krewkim i nierozważnym wielkiego nieszczęścia. Od niepamiętnych czasów pierwszy to raz się zdarzyło, że w garnizonie krajowym przyszło do takiego zobopólnego rozdrażnienia, do takich scen gorszących. Oby po raz ostatni!

Pogłoska o bombie w Przemyślu, o której doniosły pisma tutejsze, w rzeczywistości tak się przedstawiała. Ksiądz Podoliński, kanonik tamtejszej grecko-katolickiej kapituły, znalazł w dniu 3. b. m. o godzinie ½10. wieczorem w sieniach wchodowych grecko-katolickiego domu kapitulnego pod l. 115 przy ulicy Władycze, gdzie mieszka wraz z księdzem kanonikiem Czechowiczem, złożony na ławce, mały, sześcienny klocek drewniany z wydrążonym niewielkim otworem, w którym tkwił nadpalony sznurek włóczkowy, mający służyć za lont. Klocek ów ściągnięty był silnie na krzyż zwykłym drutem, a gdy go otworzono, znaleziono w nim owalny walec blaszany napełniony wojskowym prochem strzelniczym i zwykłemi kapslami od wojskowego karabinu pokojowego, tudzież kawałkami naciętych kul, drobnemi kamykami i śrutem zajęczym. Na dołączonej kartce wypisano niezgrabnem pismem między innemi: „Mała mucha słoniowi dokuczy". Zarządzono śledztwo za sprawcą tego rzekomego zamachu, który właściwie wygląda na żakowską psotę.

Krwawy dramat. Z Czerniowiec donoszą o strasznym dramacie rodzinnym, którego ofiarą padły trzy osoby. Redaktor tamtejszego małoruskiego organu Sylwester **Daszkiewicz**, wystrzałami z rewolweru zabił żonę swą i dziecko, a następnie sam odebrał sobie życie. Śmierć Daszkiewicza, której powodem mają być niepowodzenia finansowe, jest dla Rusinów bukowińskich dotkliwym ciosem. Sylwester Daszkiewicz bowiem był najwybitniejszym i niezaprzeczenie bardzo zdolnym publicystą tego stronnictwa. na którego czele stoją profesor Smal-Stocki i radca szkolny Pihuliak. Między innemi wielkie wywarła wrażenie obszerna, z wielką ciętością napisana przez niego broszura niemiecka, p. n: „*Die Lage der griechisch-orientalischen Ruthenen in Bukowina*". Jest to niezmiernie ostra, miejscami nawet za ostra odpowiedź na słynne „apologie" prawosławnego metropolity Morariu-Andriewicza; Seweryn Daszkiewicz wykazuje w niej bezpodstawność i perfidję romanizatorską, kryjącą się w wrzekomo kościelnej treści tych apologij. Dla poznania stosunków narodowych Bukowiny, książeczka ta przedstawia niemałą wartość.

W uzupełnieniu opisu onegdajszej iluminacji, dodajemy dziś, że z kościołów pięknie iluminowane były także klasztor OO. Karmelitów i klasztor OO. Bernardynów. Elektrycznem światłem jaśniał cały młyn spółki polskiej Brunicki-Marynowski-Jędrzejowicz. Nad dachem tego młyna wznosił się czterometrowy transparent z liter T. K., również z światła elektrycznego. Piękną dekoracją i transparentem odznaczał się dom przy ulicy Zimorowicza nr. 5, naprzeciw gmachu „Sokoła". Płonęły tu dwie wielkie urny, a pomiędzy niemi w kwieciu i zieleni stał biust Naczelnika. W głębi na czerwonej makacie rozwijał skrzydła do lotu biały orzeł.

Natomiast gmach Wydziału krajowego odznaczał się brakiem jakiejkolwiek dekoracji, nawet od strony ulicy Kościuszki, która — jak wiadomo — cała bardzo pięknie i odświętnie była przybraną. Również iluminacja gmachu sejmowego była bardzo a bardzo mizerną. **Takiego** oświetlenia gmachu sejmowego w czasie żadnej uroczystości nie pamiętamy. *Mutantur tempora...*

Święcone w „Echu". Najsympatyczniejsza nasza drużyna śpiewacza, urządziła wczoraj w lokalu własnym uroczyste święcone, na którem zebrali się prawie wszyscy członkowie czynni „Echa", tudzież kilku wspierających i gości. Do skromnej wieczerzy zasiadło kilkadziesiąt osób. Nastrój — jak zawsze w „Echu" — panował serdeczny. Wniesiono wiele toastów, głównie na cześć tej idei przewodniej, która przyświeca pracy „Echa" — idei narodowej, dalej na cześć członków wspierających, na cześć gości, delegatów ochotniczej straży ogniowej, prezesa i dyrygenta „Echa" i wiele innych. Następnie wśród śpiewu i produkcyj humorystycznych, wesoła zabawa przeciągnęła się do późnej godziny.

Wielki pożar wybuchł dziś w nocy koło godziny 1. przy ulicy Torosiewicza. Paliła się mianowicie piekarnia p. Schermera. Do ognia wyruszyły dwa treny pożarne, których wysiłkom i energicznej pracy udało się nareszcie stłumić groźny żywioł. Pożar trwał od godziny 1¼ po północy do 3½ nad ranem. Powodem tej katastrofy była prawdopodobnie nieostrożność. Szkody znaczne.

Zgubiono. Amalja Soraf zgubiła w ulicy Karola Ludwika pulares z kwotą 21 zł.

Przejechanie. N. Liss, parobek z piekarni Emanuela Majera, przejechał wczoraj na pl. Krakowskim żydówkę Salę Stadt. Mocno pokaleczoną odwieziono do szpitala.

Wypadek. Z domu pod l. 16. przy ul. Halickiej oderwał się gzyms i spadając, skaleczył p. Z. G., uczennicę seminarjum żeńskiego, idącą w towarzystwie swej koleżanki.

Składka. Na fundację imienia Tadeusza Kościuszki, złożył w dniu 4. kwietnia b. r. J. E. br. Ziemiałkowski kwotę 10 zł. do rąk dr. Małachowskiego.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę na ogólne życzenie po raz czwarty uroczyste przedstawienie jako w setną rocznicę bitwy pod Racławicami „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny ze śpiewami w 5. oddziałach, a 7. odsłonach Władysława Anczyca z muzyką K. Hoffmana;

Obecnie odbywają się próby sceniczne z „**Uroków**" Ireny M. i „**Podczas polowania**" Wł. hr. Koziebrodzkiego, które uzupełnią składane przedstawienie w najbliższy poniedziałek — na dochód chorej artystki panny Rybickiej.

W powyższem przedstawieniu, oprócz uprzejmego udziału (w „Halce" akt IV). znakomitej śpiewaczki pani Pawlików-Nowakowskiej — zaprezentuje się na scenie po raz pierwszy znana w szerokich kołach naszego miasta młoda i utalentowana śpiewaczka panna Jadwiga Kamińska, która posiadając nadzwyczaj piękny głos, kształciła go przez czas dłuższy w Paryżu i obecnie zamierza poświęcić się karjerze scenicznej.

Bilety na powyższe przedstawienie ze względu na cel — sprzedawać będą nasze nadobne artystki, ażeby i w ten sposób przyczynić się do pomnożenia funduszu na kurację chorej koleżanki.

Najbliższą nowością będzie 5 aktowa komedja Mańkowskiego, pod tytułem: „**Minowski**" — następnie „**Mądra Kasia**", Oldena. — Ze wznowień: „**Żydzi**", Korzeniowskiego i „**Komedja omyłek**", Szekspira.

Panna Józefina **Carniola**, nadzwyczajnej urody śpiewaczka, przybyła wczoraj do Lwowa, a pierwszy jej występ w „Carmenie" odbędzie się w przyszłym tygodniu.

„*Der kleine Mann*" budzi się do poczucia własnej powagi. Rzuca się w wir agitacji i przemawia na zgromadzeniach, zaczynając każdą mowę od słów: „*ich bin der kleine Mann*"; wreszcie z agitatora awansuje na kandydata.

W polityczną intrygę miesza się parę intryg miłosnych bardzo zręcznie uknutych i łagodzi ostrą polityczną satyrę. Sztuka miała wielkie powodzenie.

Przedtem jeszcze przedstawiono w Volkstheatrze wyborną farsę Kadelburga p. t. „*Der Herr Senator*". Farsa, a raczej satyra, osnuta na tle stosunków hamburgskich, *mutatis mutandis* przystosować się da też do wszystkich innych. Pan senator sławetnego miasta Hamburga, przejęty własną wielkością, wyrósł na typ tyrana domowego. Żona, córki i zięć nie mówią o nim inaczej jak „pan senator", jego wola żądzi całym domem, w jego obecności nie wolno nikomu mieć własnego zdania. Kiedy pan senator raczy drzemać lub czytać gazetę, cały dom przesuwa się na palcach. Przedewszystkiem zaś godność senatorska nie znosi nawet śladu wesołości w domu: nie wolno śmiać się, nie wolno tańczyć, nie wolno śpiewać, a grać wolno same tylko sonaty lub dla rekreacji żałobne marsze. Najwięcej cierpi na tem zięć, poczciwy głuptasek, wesół z natury, któremu senator oddał córkę i posag, ale za to przykuł go do rydwanu własnej wielkości i nie pozwala mu żadnego swobodnego ruchu. W to zaczarowane koło, którego osią jest pan senator, wpada kolega szkolny jego zięcia i przewraca całą misternie ułożoną budowę. Nasamprzód buntuje zięcia, potem doprowadza jego żonę do rozmaitych ekscesów, na przykład, do grania walca, całowania męża, śmiania się i tym podobnych zabronionych w domu senatora czynności, dalej żeni syna senatora z guwernantką, a sam rozkochuje w sobie młodszą córkę domu. Sztuczna budowa wielkości pana senatora znika, a jej miejsce zajmuje inna, złożona z wesołości, swobody i miłości. Farsa napisana z wielką werwą i talentem, zasługuje, by ją przyswojono polskiej scenie.

Adin.

„Kościuszko pod Racławicami“,

obraz historyczny ze śpiewami w 5. oddziałach, a 7. odsłonach Wł. Anczyca z muzyką K. Hoffmana.

Równie jak pierwsze, tak i drugie przedstawienie „Kościuszki pod Racławicami“ wypadło nad wyraz dobrze. Przyczyniła się do tego z jednej strony i nowa zewnętrzna szata, dekoracje i kostjumy — sprawione na te uroczyste przedstawienia jeszcze przez poprzedniego dyrektora — jak również i szczęśliwa zmiana w obsadzie drobniejszych ról, oraz próby, pod kierunkiem dawnej dyrekcji robione.

Oba przedstawienia szły nadzwyczaj gładko i równo, role były umiane znakomicie przez wszystkich artystów, statyści byli wyćwiczeni doskonale, to też wszelkie pochody i bitwy wypadły bardzo efektownie. Do podniesienia efektu przyczyniła się też nie małe orkiestra „Harmonji“ w swych narodowych mundurach. Słowem ogólne wrażenie z obu przedstawień było jak najlepszem; nastrój w sali panował poważny, frenetyczne oklaski rozlegały się co chwila.

Przed rozpoczęciem sztuki odsłonięto „Apoteozę Kościuszki“, malowniczy obraz z żywych osób, układu artysty malarza p. Wojciecha Kossaka. Dokoła biustu Naczelnika ugrupowały się wszystkie stany: szlachta, lud, mieszczanie i wojsko, przysięgające bronić Ojczyzny do ostatniej krwi kropli.

Wracając do naszych artystów to przedewszystkiem rola tytułowa doskonale wypada w grze p. Woleńskiego. Sympatyczna wzmianka należy się p. Jaworskiemu, który z prawdziwie krakowskiem zacięciem odtwarza Bartosza, dalej p. Żelazowskiemu, który wygłosił „Bitwę racławicką“ i wreszcie pp. Feldmanowi za Lichockiego i Siemaszce za Katkowa.

Z artystów innych wyszczególnić nam należy pp. Hierowskiego, Chmielińskiego, Walewskiego, Kiczmana, Kiernickiego, Olszańskiego, Kliszewskiego i Janikowskiego.

Szczerą pochwałę zdobyli sobie dwaj szlachice pp. Dębicki i Gasiński oraz młedy aktor Bojarski, który doskonale odtańczył trepaka. Dobrego porucznika Krzyckiego odegrał p. Wostrowski.

Z pań na uwagę zasługuje p. Cichocka, jako starościna, p. Gostyńska doskonała panna Filomena, oraz pp. Otrębowa, Praunówna i Chmielińska.

Zapał na obu przedstawieniach panował ogromny, na pierwszem z nich szczególniej włościanie dawali oznaki niekłamanego zadowolenia.

Onegdaj ten zapał w antrakcie doszedł do zenitu. Orkiestra grała polonena Słomkowskiego, a gdy zręcznie w melodję wpleciona zabrzmiała pieśń wolności „Jeszcze Polska nie zginęła!“, jak jeden mąż podnieśli się z miejsc wszyscy — parter, loże, balkony i galerje! Była to chwila uroczysta — wszyscy poczuli się Polakami!

Cała prasa — a nawet tak dotychczas surowy krytyk *Gazety Lwowskiej* — przyznaje, że przedstawienia „Kościuszki pod Racławicami“ wypadły doskonale. Wiemy dobrze, że pochwały te wystosowane były pod innym adresem, a zwłaszcza ze strony p. Krechowieckiego, który nie na darmo lata całe był dawnej dyrekcji podkopywał, ale też tembardziej cieszy nas to, choć spóźnione, uznanie p. dla Schmitta — gdyż on to, a nie kto inny, wszystko do tych przedstawień przygotował, co zresztą zaznaczyliśmy już na początku niniejszego sprawozdania.

Rada miasta Lwowa.

(Odpowiedź na interpelację dr. Dzięδzielewicza w sprawie złego stanu dróg miejskich. — Wniosek dr. Holzera w sprawie tajnych posiedzeń rady. — Zaproszenie na wieczorek, urządzony na cześć Kościuszki. — Zakupno obrazu Jana Matejki. Śluby Jana Kazimierza. — Dyskusja w sprawie zawarcia ugody z tramwajem konnym w sprawie krzyżowania torów tej kolei z torami kolei elektrycznej).

(*m*,) **Lwów** 5. kwietnia. Przewodniczył p. prezydent Mochnacki. Zagaiwszy posiedzenie, udzielił głosu dyrektorowi miejskiego urzędu budowniczego p. Hochbergerowi, który odpowiedział na wniesioną na poprzedniem posiedzeniu interpelację dr. Dzieδzielewicza w sprawie złego stanu dróg miejskich. Zaznaczył, iż przyczyną złego stanu dróg w mieście jest szutrowanie ulic miękkim kamieniem wapiennym Kamień ten podczas słoty rozpływa się i tworzy wapienne błoto. Jeden dzień słoty wyrządza więcej szkody w drogach szutrowanych, niż używanie ich przez całe miesiące w czasie pogodnym. Rok zeszły był cały słotny, więc też drogi bardzo zostały popsute i z powodu słoty nie można było ich naprawić. W tym roku departament drogowy magistratu stara się o szybkie naprawienie dróg i sprowadził już 8·300 m. kub. kamienia, a zamówił 14.000 m. kub. Około naprawy dróg pracowało przeciętnie 400 ludzi dziennie; w ostatnich czasach liczba robotników powiększyła się także, np. dziś około naprawy dróg pracowało 739 ludzi, a jeśli się do tego doliczy ludzi, pracujących przy naprawie bruków, wodociągów i plantacji, to pracuje około uporządkowania miasta przeszło 1000 robotników dziennie. Idealnej czystości w mieście, gdzie są szutrowane ulice, utrzymać nie można, tembardziej, jeśli ulice są wysypane miękkim kamieniem. Lepszego kamienia w pobliżu Lwowa nie ma, a sprowadzenie kamienia z Krzeszowic, który byłby odpowiedni, kosztowałoby nadzwyczaj wiele. Zdaniem mowcy przeto najlepiej by było, żeby rada miejska dążyła do wybrukowania wszystkich ulic w mieście.

R. dr. Dzięδzielewicz zaznaczył, iż odpowiedzią p. Hochbergera nie jest zadwolony, gdyż nie powiedział on wyraźnie, czy przed wystawą będziemy mieli porządek w mieście, o co mowcy, gdy interpelację wniósł, najwięcej chodziło. W końcu wyraził mowca żal, iż departament drogowy zaniedbuje właśnie ulice brukowane, na których pełno brudu i śmiecia. W sprawie tej chciało zabrać głos jeszcze kilku mowców, pan prezydent odniósł się przeto do rady, czy pozwoli otworzyć dyskusję nad odpowiedzią na interpelację. Rada na otwarcie dyskusji zgodziła się, ale równocześnie, z uwagi, że na porządku dziennym są sprawy, niecierpiące zwłoki, uchwaliła na wniosek p. Romanowicza dyskusję odroczyć do następnego posiedzenia.

R. dr. Holzer uczynił następujący wniosek: Rada miejska uprasza prezydjum, aby na przyszłość zaniechało łączenia posiedzeń tajnych z jawnemi i by dla spraw, należących w myśl statutu i regulaminu do tajnego traktowania, zwoływano osobno z reguły raz na miesiąc posiedzenie rady miejskiej“. Wniosek ten będzie regulaminowo traktowany.

Następnie sekretarz p. radca Lukas odczytał pismo rady szkolnej okręgowej miejskiej, zapraszające radę na uroczysty wieczór ku uczczeniu pamięci Kościuszki. Wieczór ten, urządzony staraniem „Koła gimnastyczno-śpiewackiego“ nauczycieli szkół ludowych miasta Lwowa, odbędzie się w sobotę dnia 7. b. m. w sali gimnastycznej szkoły miejskiej imienia Staszica.

Przystąpiono do porządku dziennego. Na wniosek referenta r. Janowskiego rada bez dyskusji i jednogłośnie uchwaliła zakupić ostatni niedokończony obraz Jana Matejki „Śluby Jana Kazimierza“ za kwotę 14.000 zł., płatną w czterech miesięcznych ratach po 3500 zł. Nadto przyjęto warunek, postawiony przez spadkobierców ś. p. mistrza Matejki, aby nikt tego obrazu nigdy nie wykończał.

Z kolei r. dr. Maryański referował wnioski w sprawie zawarcia ugody z tramwajem konnym w kwestji krzyżowania torów tej kolei z torami kolei konnej. Raz jeszcze przytoczył owych 10 warunków, pod któremi dyrekcja tramwaju chce zawrzeć ugodę z miastem, a które podaliśmy w sprawozdaniu z poprzedniego posiedzenia rady, poczem szczegółowo omawiał każdy z punktów poszczególnie i starał się udowodnić, że miasto przez przyjęcie tych warunków żadnej nie ponosi finansowej szkody.

R. dr. Dulęba w imieniu komisji prawniczej zdał sprawę z obrad komisji prawniczej, która na dwóch posiedzeniach zastanawiała się nad tem, czy miasto mogłoby przeciąć szyny tramwajowe bez pytania się o pozwolenie dyrekcji tramwajowej i jakieby to wywołało skutki. Mowca przypomniał, iż dr. Piętak podczas dyskusji nad sprawą budowy kolei elektrycznej oświadczył, że gmina nie będzie narażoną na żadne trudności ze strony tramwaju konnego, uczynił to jednak na podstawie opinji techników, którzy orzekli, że krzyżowanie szyn da się przeprowadzić bez naruszenia i przecinania szyn tramwajowych. Opinja ta jednak okazała się błędną, gdyż krzyżowanie bez naruszenia szyn i bez przecięcia tramwajowych torów uskutecznić się nie da. Komisja prawnicza ubolewa, że otrzymała wówczas mylną informację techniczną. Dnia 25. maja br. tramwaj elektryczny ma być oddany do użytku. Ze względu na to, komisja prawnicza nie doradza ani procesu, ani sądu polubownego, gdyż sprawa ta przed 25. maja załatwionąby być nie mogła; najlepiej — zdaniem komisji prawniczej — byłoby, gdyby rada przyjęła warunki proponowanej przez referenta ugody, z tem jednak zastrzeżeniem, że, mimo zawarcia tej ugody, wszystkie postanowienia kontraktu z roku 1879 pozostaną w swej mocy, naturalnie z opuszczeniem niektórych punktów skutkiem ugody, a dalej, że utrzymany zostanie w mocy § 14., który upoważnia gminę, nakazać tramwajowi zmianę istniejących linij Krzyżowanie nie da się przeprowadzić bez naruszenia szyn, bez wstrzymania chociażby na chwilę ruchu tramwaju konnego. Komisja przeto, ze względu na to, nie może doradzać miastu samowolnego przecinania szyn, gdyż wskutek tego mogłoby się miasto zawikłać w proces, którego rezultatu nie można przewidzieć. Zresztą, krok ten byłby nielegalny i nie odpowiadałby godności miasta. Nie pozostaje więc nic innego, jak zawrzeć ugodę.

P. r. Kędzierski bronił wniosku komisji.

R. ks. Korzeniowski przemawiał przeciw wnioskom referenta i wykazywał w dłuższem przemówieniu, iż przez proponowany nowy podział sekcji, ludność dzielnicy III. poniosłaby wielką szkodę.

Po przemówieniu ks. Korzeniowskiego rada uchwaliła zamknąć dyskusję. Do głosu zapisało się kilku mowców, dr. Stroynowski uczynił przeto wniosek, aby wybrano jeneralnych mowców. Wnioskowi temu sprzeciwił się r. Rewakowicz, który zaznaczył, iż w sprawie tak ważnej powinna rada pozwolić wszystkim mowcom wypowiedzieć swe zdanie. Wniosek dr. Stroynowskiego upadł. Przystąpiono do dalszej dyskusji. Dr. Weigel przemawiał przeciw wnioskom referenta. Dyr. Hochberger oświadczył, iż ministerstwo handlu zażądało od gminy przedłożenia planu krzyżowania torów. Komisja elektryczna plany te wygotowała i przedłożyła ministerstwu, które je zatwierdziło. Dziś przeto nie można stawiać żadnych nowych kombinacyj, gdyż każda zmiana musi być przedłożoną znów ministerstwu do zatwierdzenia. Gdybyśmy zaś bez zezwolenia min. przeprowadzili zmiany, to komisja ministerjalna, która przed puszczeniem kolei w ruch bada kolej, na ruch jej nie zezwoliłaby, gdyby widziała, że nie jest wykonaną ściśle według planów, zatwierdzonych przez min. Względy pewne więc przemawiają przeciw wszelkim zmianom. Zresztą i firma nie będzie chciała budować kolei według planu, niezatwierdzonego przez namiestnictwo. Zawiadomił mowca także radę, że dziś wpłynęło do magistratu pismo od firmy „Simens i Halske“, w którem oświadcza ona, iż ze względu na to, że rada miejska nie oddała dotąd jej terenu do skrzyżowania szyn, nie będzie mogła odpowiadać za oddanie kolei do użytku w przepisanym terminie. Gdyby zaś z winy rady kolej 25. maja otwartą nie została, toby gmina m. Lwowa musiała za każdy dzień zwłoki płacić kolei elektrycznej odszkodowanie, któreby mogło pożreć bardzo znaczne sumy, o wiele większe, niż te, których się zrzeka, zawierając z tramwajem ugodę.

P. r. Janowski bronił wniosków referenta. R. p. Michalski oświadczył, iż wcale go nie straszy groźba, wypowiedziana przez dyr. Hochbergera i niektórych radnych, że ministerstwo nie zezwoli na ruch, jeśli szyny będą inaczej przecięte, niż pierwotnie zamierzono. Gdyby rada zgodziła się na warunki, proponowane przez referenta, to popełniłaby gruby błąd. Dziś tramwaj nie żąda wiele, ale gdy mu gmina na każdym kroku ustępować będzie, to w przyszłości, gdy miasto dalej rozwijać się będzie i potrzebować będzie nowego przecięcia szyn, tramwaj zażąda może setek tysięcy za jedno przecięcie. Aby ominąć zatarg z tramwajem, mowca wnosi, by zmieniono rutę kolei elektrycznej, tak, by ona wychodziła z ulicy Kopernika i szła ulicą Ossolińskich, Chorążczyzną, Akademicką przez ul. Fredry lub Mikołaja do ul. Zyblikiewicza. Zgodziwszy się na tę zmianę, mogłaby Rada po wystawie nakazać tramwajowi przełożenie szyn na ulicę Hetmańską, a sama później poprowadziłaby szyny kolei elektrycznej ulicą Karola Ludwika.

P. r. Gostkowski zaznaczył, że opinji, którą dr. Dulęba nazwał błędną, nie wydali technicy, lecz technik, lub sekcja III, w której zasiadają nie technicy. Jedynem ciałem, które może wydawać opinię techniczną w imieniu techników, jest lwowskie Tow. politechniczne i do tego Towarzystwa rada powinna udawać się po techniczne opinje.

R. Blumenfeld dowodzi, że nowy podział sekcji tramwaju na Żółkiewskiem wcale nie przyniesie szkody mieszkańcom dzielnicy III i przemawiał za wnioskiem referenta.

R. prof. Soleski przemawiał za przełożeniem trasy i uzyskaniem na to pozwolenia. Przestrzegał także radę, aby nie przyjmowała dawniejszych linji tramwaju za nietykalne, lecz żeby w ugodzie wyraźnie zastrzegła się, że każdej chwili może zażądać przełożenia, istniejących już linji.

R. Jonasz cofnął swój wniosek przejścia nad całą sprawą ugody do porządku dziennego.

Dr. Dzięδzielewicz podniósł, iż długa obszerna dyskusja, która toczy się w radzie w sprawie tramwajowej, wywołała w mieście pewne oburzenie i mylny sąd, że rada chce uchwalić coś, coby miastu przyniosło szkodę. Owóż mowca, chociaż nigdy nie zaliczał się i nie zalicza do zwolenników tramwaju, musi jednak stwierdzić dla uspokojenia umysłów publiczności, że warunki, których żąda tramwaj, wcale nie są ciężkie i że przyjęcie ich nie narazi miasta na żadne straty materjalne. Sprawa dziś jest spóźnioną i nie pozostaje nic innego, jak zawrzeć ugodę.

Po ostatecznem przemówieniu referenta dra Marjańskiego przystąpiono do głosowania. Wniosek p. Walichiewicza, postawiony na poprzedniem posiedzeniu, aby gmina przecięła szyny bez zapytania dyrekcji tramwaju, upadł. Upadł również wniosek p. Michalskiego. Wnioski komisji przyjęto 49 głosami przeciw 12. Głosowano imiennie. Na tem o godzinie 10. zakończono obrady.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Galicyjskie akcyjne Towarzystwo handlowe (Oddział zbożowy i nasionowy). Lwów 7. kwietnia 1894 roku. Dziś notujemy za 100 klgr. netto loco Lwów. Pszenica od 6·30 do 7·50, żyto od 5·— do 5·50, jęczmień browarny od 5·90 do 6·50, jęczmień pastewny od 4·75 5·10, owies od 5·50 do 6·35, groch od 6·— do 13·—, bobik do 5·— do 5·80, rzepak od 11·— do 12·—, kukurudza nowa od 5·50 do 5·75, kukurudza stara od 4·75 do 5·—, wyka od 7·50 do 8·50, hreczka od 6·75 do 7·50, koniczczerwony od 70.— do 85·—, konicz szwedzki od 65·— do 80·—, konicz biały od 90·— do 100·—, chmiel za 56 klg-. od —·— do —·—. siemię od —·— do —·—.

Tendencja mdła, zastój zupełny, tylko ceny owsa się podniosły.

Towarzystwo handlowe utrzymuje stale na składzie nawozy sztuczne i wszelkie nasiona do siewu wiosennego.

Ostatnie wiadomości.

Z Wiednia piszą do *Czasu*: „Z obowiązku dziennikarskiego zapisują pogłoskę, krążącą w tutejszych sferach politycznych, wedle której p. Chlumecky nosi się z myślą ustąpienia ze stanowiska prezydenta izby poselskiej. Oczywiście motywa tego postanowienia — jeśli rzeczywiście istnieje — nie mają nic wspólnego z polityką, lecz wywołane są względami czysto-prywatnemi. Dodać należy, że stan zdrowia prezydenta Chlumecky'ego, jakkolwiek lepszy, nie jest jednak tak zadowalający, aby i w nim nie można było szukać powodu ewentualnego ustąpienia.“

Wiedeńska *Politiczeskaja Chronika* pisze: Nie podlega najmniejszej wątpliwości, że Anglja jednym tylko Indjom zawdzięcza swoje bogactwo, swój blask zewnętrzny i wysokie stanowisko tego morskiego państwa. W zamian za to dała Anglja Indjom nienaruszony spokój i obrania je od anarchji i klęsk, które w innym wypadku bezwarunkowo rozruszyłyby ich dobrobyt; w sądach i administracji Indyj biorą udział tuziemcy; stworzono handel zagraniczny, przynoszący corocznie miljardowe dochody; przedłużono koleje żelazne i inne komunikacje, przeprowadzono najdłuższe w świecie linje telegraficzne; klasa najbiedniejsza już od dawna zaczęła korzystać z dobrodziejstwa podwyżki płacy robotniczej i więcej sprawiedliwych podatków. Otwarto wzorowe szkoły i szpitale; miasta oczyszczono z dawniejszego, przechodzącego wszelkie pojęcia błota; dzikie zwierzęta i jadowite żmije energicznie bywają tępione; zaprowadzono kulturę kawy, herbaty i bawełny.

Jednem słowem Anglja i Indje zadowolone są z siebie wzajemnie, niezadowolonym jest jednak z tego sybirski niedźwiedź, który, dzięki indolencji państw europejskich, osiadł już na samej granicy brytańskich posiadłości. Z uwagi godną konsekwencją przeskakuje on z jednej środkowo-azjatyckiej okolicy w drugą, szerząc wśród pokonanych plemion swoją straszną „kulturę“.

Do tego jednak, aby się rzucić na Indje, potrzeba mu przedewszystkiem zabezpieczyć sobie tył ze strony Europy. W tym celu nieustannie powiększa się liczba wojska na granicy zachodniej, od morza Bałtyckiego do ujścia Dunaju. Za lat 10 do 15, w Rosji nagromadzi się tyle czynnych i rezerwowych sił, taka ogromna ilość wojennego i prowiantowego materjału, że nie obawiając się wcale trójprzymierza, carska armja uroczyście wystąpi w dawno postanowiony pochód dla zniweczenia angielskiej władzy w Azji. Mimowoli przy tem nasuwa się pytanie: co mianowicie mogą zyskać narody Rosji na zwycięstwie nad Indjami lub Europą? Powiększyż się ich dobrobyt, oswobodząż się one od absolutnego despotyzmu, otrzymająż one, jak Serbja, Bułgarja, Czarnogóra i austro węgierscy Słowianie konstytucyjną swobodę? Podobnej iluzji ani jeden zdrowo myślący człowiek oddawać się nie może. Pogromiwszy przeciwników, *samodierżawnyj knut*, zniweczywszy postępowe reformy Aleksandra II., będzie świszczeć na plecach narodów i plemion rosyjskich z jeszcze większym zapałem.

Rada państwa.

(**Telegram „Dziennika Polskiego“**).

Wiedeń 6. kwietnia. (*Z izby posłów*). Wczorajszy pierwszy dzień dyskusji budżetowej nie rozbudził najmniejszego zajęcia. Mowcy przemawiali przed pustemi ławkami.

P. Pacak rozpoczął od demonstracji kossutowskiej w Budapeszcie. Mowca nie zazdrości Węgrom zdobytej wolności, ale pyta, co stałoby się przy podobnych demonstracjach w Pradze? Jaki stopień stanu oalężenia zadekretowałby praski dyktator? W dalszym ciągu krytykował mowca koalicję, która — zdaniem jego — oznacza zupełny zastój polityczny.

P. Kaltenegger przedstawiał smutny stan włościan i brak służby miejskiej. Wszystkiemu winna niczem nieograniczona wolność zawierania małżeństw. Mowca wyrzuca rządowi zaniedbywanie interesów włościaństwa.

P. Weber dowodził, że koalicja uciska zarówno katolików, jak Słowian.

P. Liani podniósł życzenia włoskiego Tyrolu.

P. Schlesinger krytykował system podatkowy i regulację waluty. Plenera i Wekerlego nazwał ministrami żydowskiej *haute finance*, która przez regulację waluty popełniła bezwstydne oszustwo na szkodę narodu.

P. Schuklje oświadczył, że jego stronnictwo zajmuje stenowisko wyczekujące i na razie gotowe jest popierać koalicję.

P. Foregger przemawiał przeciw roszczeniom Słoweńców w Styrji.

Dziś przemawiać ma Plener.

Wiedeń 6. kwietnia. W Kole odbywa się żywa, acz podziemna agitacja w sprawie oznaczonego na niedzielę wyboru wiceprezesa. Lewica Koła nie traci jeszcze nadziei co do przeprowadzenia własnego kandydata. Gdyby zaś ostatecznie nadzieje zawiodły — przedewszystkiem nie życzy sobie wyboru p Pinińskiego. Jeżeli zatem przyszedłby do skutku kartel lewicy z stronnictwem krakowskiem, najprawdopobniejszym jeszcze byłby wybór p. Jędrzejowicza.

W razie rozstrzelenia głosów lewicy wyszedłby z urny p. Piniński.

P. Zaleski zdał przed Kołem sprawę z przyjęcia u nuncjusza.

Wiedeń 6. kwietnia. (*Z izby posłów*). P. Kramarz przemawiając w izbie, wspomniał o rozruchach krakowskich i wytknął, że Czechom na myśl nie przychodzi w tym wypadku obwiniać naród polski, kiedy odwrotnie Polacy każdy wybryk kładą na karb narodu czeskiego.

Zabrał głos z kolei p. Vosnjak.

Telegramy „Dziennika Polskiego“

Wiedeń 6. marca. Według rzymskiej depeszy *Pol. Corr.*, wyraził kardynał Dunajewski papieżowi głęboką wdzięczność Polaków za encyklikę. Papież odrzekł, iż spodziewa się, że Polacy ocenią jego intencje i starania około złagodzenia położenia religijnego Polaków w Rosji.

Wiedeń 6. kwietnia. Umarł w Pradze Franciszek Schmeykal, znany przewódca Niemców czeskich, urodzony w rokn 1826. Śmierć nastąpiła nagle wskutku uduszenia.

Klub zjednoczonej lewicy zebrał się natychmiast na posiedzenie, na którem Plener wypowiedział pośmiertne wspomnienie.

Buda-Peszt 6. kwietnia. Z powodu ograniczenia dziennikarskich sprawozdawców parlamentarnych w ich prawach, postanowiły dzienniki od dziś nie drukować żadnych sprawozdań i uprosić dzienniki wiedeńskie, by również sprawozdań z parlamentu węgierskiego nie pomieszczały.

Madryt 6. kwietnia. Na publicznej promenadzie znaleziono wczoraj wielką bombę bez lontu.

Paryż 6. kwietnia. Dotychczas nie ma śladu sprawcy onegdajszego zamachu.

Skonstatowano, że bomba podłożona była w doniczce, stojącej na oknie.

Z rannych niepokój budzi stan poety Faillarda, poczytnego literata, którego poezje doszły do znacznej popularności.

Berlin 6. kwietnia. Caprivi przyjmując burmistrza miasta Berlina, oświadczył, iż rząd z ważnych powodów nie może popierać projektowanej na rok 1896 wystawy niemiecko-narodowej chętnie jednak poprze wystawę, ograniczoną na Berlin.

Rzym 6. kwietnia. Kongres medyczny zdecydował się na przyszły raz zebrać w Rosji, wybór miasta pozostawiając rządowi rosyjskiemu.

Wieczorem na cześć kongresu odbyło się korso kwiatowe i iluminacja.

Wiedeń 6. kwietnia. Wczoraj po zamknięciu giełdy połudn. notowano: kredyty 358·12; węg. kredyty 426·87; anglosy 153·40; laenderbanki 255·50; sztacbany 338·12; lombardy 108·—; elbethale 262·75; tytoniowe 215·25, alpiny 64·60; renta majowa 98·70; węg. złota 118·10; węg. koronowa 95·12; austr. koronowa 97·95; losy tureckie 61·30; uniony 261·—.

Berlin 6 kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität). Kredyty 215·80 (358·77); lombardy 48·25 (108·05); węg. renta złota 96·25 (113·11); ruble 219·75 (134·49).

Frankfurt 5. kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński) Kredyty 292·62 (358·76); lombardy 88·87 (107·69); renta węg. złota —·— (96·35); koronowa 118·23 (—·—).

Warszawa 6 kwietnia. Potwierdza się wiadomość, że Apuchtin wniósł zamknięcie warszawskiego uniwersytetu.

Medem oświadczył się przeciw temu i sprawa poszła do Petersburga do decyzji.

Wiedeń 4. kwietnia. Z Abbazji przybyła tutaj wczoraj hrabina Kazimierzowa Badeniowa z córką.

Wiedeń 6. kwietnia. Wedle ostatecznych dyspozycyj przybędzie tu cesarz niemiecki w piątek 13 kwietnia rano. Na dworcu powita go cesarz Franciszek Józef i arcyksiążęta. Cesarz Wilhelm zamieszka w Burgu, skąd uda się do koszar kawaleryjskich na Josefstadzie; odbędzie inspekcję pułku huzarów, noszącego jego imię, spożyje śniadanie w kasynie oficerskiem tego pułku, złoży następnie wizyty arcyksiążętom, poczem uda się na próbę wielkiego karuzelu. O szóstej wieczorem odbędzie się obiad galowy, a po obiedzie udadzą się obaj monarchowie do opery. W sobotę 14. b. m. o godzinie 12 w południe odjedzie stąd cesarz Wilhelm i uda się naprzód na polowanie na cietrzewie do południowych Niemiec, a następnie na uroczystości weselne do Koburgu. Hr. Eulenburga nie będzie w orszaku cesarza.

Buda-Peszt 6. kwietnia. Skutkiem zarządzenia prezydenta sejmu, utrudniającego znoszenie się sprawozdawców dziennikarskich z posłami postanowiły dzienniki tutejsze nie ogłaszać żadnych sprawozdań z posiedzeń parlamentu węgierskiego i udały się do dzienników wiedeńskich z prośbą, aby także nie umieszczały tych sprawozdań,

Praga 6. kwietnia. Jak słychać, na wesele Don Karlosa, księcia Madrytu, pretendenta do korony hiszpańskiej, uważanego przez ligitymistów francuskich za króla Francji, ojca arcyks. Blanki, przybyć ma do Sichrowa w Czechach, gdzie się wesele odbędzie, deputacja karlistów pod przewodem margr. Cavvalbo, byłego jenerała karlistowskiego Tritany i deputowanego Casasola.

Abbazja 6. kwietnia. Wczoraj wieczorem wsiadł cesarz Wilhelm z orszakiem na pokład „Christabel,“ przepędził na nim noc, a dziś raniutko odpłynął na pełne morze, gdyż zamierza zrobić kilkudniową wycieczkę. Naprzód udać się ma do Poli, a następnie do Wenecji.

Londyn 6. kwietnia. Z powodu odstępstwa części posłów irlandzkich (antiparnellistów) spadła większość rządowa w izbie posłów poniżej dwudziestu głosów.

Przesłuchany wczoraj w policji Mennier przyznał się, że należy do anarchistów.

Z Shangaju donoszą, że w zamieszkałych przez krajowców (Chińczyków) dzielnicach zgorzało tysiąc domów.

Berno (szwajcarskie) 6. kwietnia. W izbie niższej (radzie narodowej) wniósł deputowany argowski Zschocke, aby dla ukrócenia zamachów anarchistycznych, wyrób wszelkich materyj wybuchowych uznano za monopol państwowy, i wyrób, jak i sprzedaż ich pod kontrolę państwową oddano.

Izba niższa 62 głosami przeciw 61 odrzuciła projekt rządowy względem zaprowadzenia monopolu zapałek

Rzym 6. kwietnia. Król Humbert, w towarzystwie ministra handlu i licznego orszaku, odjechał o północy do Wenecji, dokąd przybędzie dziś w południe.

Madryt 6. kwietnia. Na otwarcie parlamentu poczyniono w gmachu parlamentu rozległe środki przeciw zamachom anarchistycznym. Przedłożony przez rząd projekt ustawy przeciw anarchistom, polega na uproszczeniu procedury karno-sądowej. Nadto ma sprawca zamachu dynamitowego być karany śmiercią, albo dożywotniem więzieniem chciażby nawet żaden człowiek nie padł ofiarą

Nowy Jork 4. kwietnia. W Pensylwanji strejkują robotnicy z Węgier. W walce ulicznej zabiła policja 10 ludzi.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 6. kwietnia godz. 2. min. 26.

Akcje kred.	357·75	Gal. obl. prop.	—·—
Alpiny	65·60	Wied. losy	174·—
Kredyty węg.	424·75	Akcje tyton.	214·25
Anglobanki	152·50	4% Poż. kraj.	
Uniony	260·—	z r. 1893	—·—
Ludwiki	216·75	Elbethale	264·50
Nordbany	194·—	Länderbanki	254·90
Lombardy	107·75	Renta zł. węg.	118·10
Losy tureckie	61·80	Bankvereiny	130·—
Staatsbahny	338·25	Austr. renta pap.	98·57
Czerniowieckie	282·—	Ruble	134·—

Przyjechali do Lwowa

dnia 6. kwietnia 1894.

HOTEL VICTORIA. Br. Czajkowski z Kowalówki. S. Lustig z Wiednia. A. Weiss, P. Poschenrieder z Wiednia.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.